

PŁOMYCZEK

ROK 29

TYGODNIK DLA MŁODSZYCH DZIECI

29. X. 1950

Nr

9



Fot. T. Bukowski

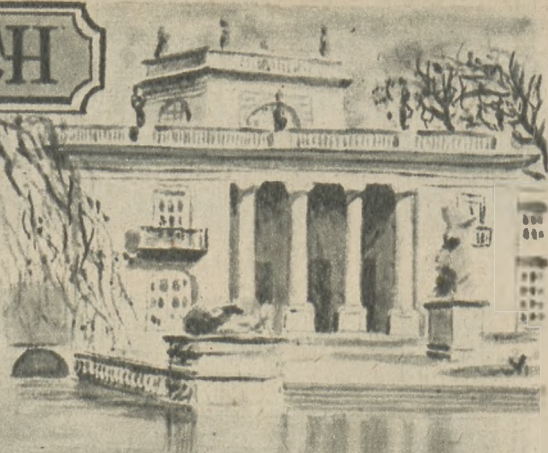
Jesień w Łazienkach

Cena 15 zł

W ŁAZIENKACH

W Łazienkach coraz ciszej.
Skończyły się kasztany,
a z nimi zniknął ludek
dziecięcy roześmiany.

W Łazienkach wiatr jesienny
z gałęzi liście zrywa.
Układa je w alejach
w złocisty, miękki dywan.



Staw eichy, bez łabędzi
jak lustro w złotej ramie.
Przegląda się w nim pałac
białymi kolumnami.

W Łazienkach coraz ciszej...
staw, pałac, złote liście...
i jakoś dziwnie pięknie,
i jakoś mrocznieście...

Rys. R. Sidorowski

Zb. Przyrowski

MY OBOJE

Nikt sobie tego nie wyobrazi, jak
bardzo nie chce się Wojtkowi wsta-
wać rano.

— Jeszcze chwileczkę — prosi,
gdy go mama budzi. — Minutkę tyl-
ko... — i znów wtula nos w po-
duszkę.

A zegarkowe wskazówki ciągle się
posuwają. I nagle okazuje się, że jest
już późno, że trzeba się śpieszyć,
bardzo śpieszyć...

Wojtek idzie rano do szkoły, ma-
ma do fabryki.

Wojtek już trzy razy się spóźnił,
mama — ani razu.

A mama wstaje wcześniej i gotuje
śniadanie dla nich obojga, mama je-

szcze pokój zamiata i podlewa kwia-
ty w doniczkach...

— Prędzej, Wojtek, prędzej —
prosi, a Wojtek właśnie ani rusz nie
może znaleźć swoich skarpetek, któ-
re gdzieś wczoraj wrzucił pod łóżko.

Zegarkowe wskazówki nic sobie
z tego wszystkiego nie robią, posu-
wają się wciąż naprzód...

Kiedys tak się stało, że przez to
Wojtkowe guzdranie mama nie zdą-
żyła zjeść rano śniadania. Śpieszyła
się bardzo do fabryki.

— Nie mogę się spóźnić — powie-
działa. — Trzeba przestrzegać dy-
scypliny pracy...

Wojtek cały dzień zastanawiał się, co to takiego ta dyscyplina, co to znaczy.

Franek, który siedział z nim w jednej ławce, wiedział:

— To znaczy, że nie można się spóźniać.

— Aha — kiwnął głową Wojtek.

— ... ani niepotrzebnie rozmawiać w czasie roboty.

Wojtek znów kiwnął głową i spytał:

— W czasie roboty w fabryce?

— No, nie, w ogóle... — przerwał Franek, bo właśnie zaczynała się lekcja. Ale zanim się jeszcze zaczęła, Wojtek nagle wszystko dokładnie zrozumiał: że te rozłożone przed nim książki i zeszyty, że szkoła to jest właśnie jego, Wojtkowy warsztat pracy. Trochę inny, ale przecież tak samo ważny, jak mamine krosna w fabryce. I że dyscyplina obowią-

zuje wobec tego nie tylko mamę, nie tylko dorosłych, ale wszystkie uczące się dzieci, a Wojtka tak samo.

Na drugi dzień zrozumiał jeszcze, że wcale nie jest ona łatwa do przestrzegania. Bo to nie było łatwo wstać o pół godziny wcześniej niż zwykle i...

— Naprawdę? Nakryłeś do stołu? — ucieszyła się mama.

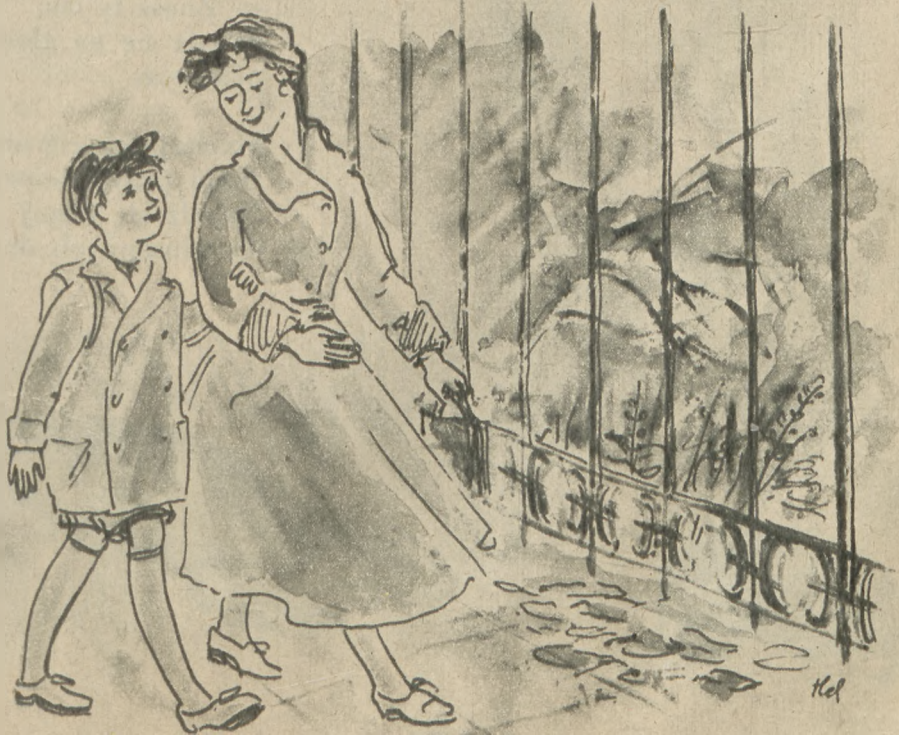
Tego dnia wychodzą z domu razem. Pachnie już mocno jesienią, a pod nogami szeleszczą liście.

— Oho! — pozdrawia ich z okna sąsiadka. — Już do roboty, tak wcześniej?

Mama uśmiecha się wesolo, a Wojtek powiada jakby nigdy nic:

— Bo my oboje, proszę pani, my oboje mamy dyscyplinę pracy... I sam sobie nie zdaje sprawy, ile dumy dźwięczy w jego głosie.

M. Wiśniewska



JESIENNA ROZMOWA

Wiewióreczce jesień szepce:

— Bądź co bądź
do zapasów w spiżareczce
czas się wziąć.

Dojrzały orzeszki,
nazbieraj ich w mieszki.
Garść buczyny zdrowej
w mrocznej dziupli schowaj.

Napotkała jesień jeża:
— Mądrym bądź.
Kiedyż to się jeż zamierza
pracy jąć?

Suche liatki leżą
na jesiennej dróżce,
nazbieraj ich, jeżu,
sobie na poduszkę.

Rzekła jesień borsukowi:
— Znasz ty las,
najedz się na głód zimowy,
póki czas.

Słuchaj, jak cię uczę,
znam prawo borsucze.
Najedz się i śpij
do wiosennych dni.



Spotkał się z jesienią w lesie
kudłacz miś.

— Ty o zimie — rzekła jesień
pomyśl dziś!

Najedz się aż miło,
by sadła przybyło.
Potem sobie śpij
do wiosennych dni.

Spotkała się jesień z żabą,
rzekła jej:

— Już i słonko świeci słabo,
dnia już mniej.

Zagrzebiesz się w mule
jak wszystkie żabule,
potem w stawie śpij
do wiosennych dni.

Napotkała jesień wróbla
(w sadzie był).

Ćwierkał żywo pieśń ćwierkliwą,
ile sił.

— Ty, wróbelku, zostań!
Ciebie żywi wioska.
W dniach zimowych też
ludzi piosnką ciesz!

L. Krzemieniecku

Rys. M. Koch



LOGIEN i WODA

Helcia siedzi z jednej strony stołu, a Józus z drugiej strony. Piszą zadanie. Jednakowo przymrużają oczy, jednakowo wysuwają koniuszek języka. Mają takie same niebieskie oczy, noski podobne do kulki i jasne włosy. Tylko że Helcia ma dwa cienkie warkoczyki, a Józus nie ma warkoczyków. I Helcia ma sukienkę w kwiatki, a Józus szare ubranie.

Helcia jest starsza od Józusia o godzinę. I dlatego myśli, że Józus jej musi słuchać. A Józus myśli, że jest ważniejszy, bo jest mężczyzną.

Helcia podnosi zadarty noszek znad zeszytu:

— Ja już skończyłam!

Józus spogląda na zeszyt Helci i woła:

— No, to co? Ja mam jeszcze tylko pół słowa napisać! Ale ładniej napisałem niż ty!

Helcia udaje, że tego nie słyszy.

Odzywa się jak dorosła osoba:

— No, to kończ prędko. Potem trzeba nanieść wody.

— Ja sam wiem, że trzeba — mruczy Józus do zeszytu. — Wezmę wiadro, przyniosę i już!

Tak mówi, bo wie, że Helcia nie udźwignie pełnego wiadra wody. Ale on, mężczyzna...

— To ja tymczasem rozpalę w piecu — powiada Helcia i od razu biegnie do drewnitni po drzewo.

Tak. Mama przyjdzie i ucieszy się, że woda naniesiona, że w piecu rozpalone. Cienkie warkoczyki Helci aż podskakują z uciechy. Dobrze to wszystko obmyśliła.

Józus kończy to swoje pół słowa i zamyka zeszyt. Bierze wiadro i wychodzi. Idzie z nim do studni pochylony, stawia wielkie kroki, tak jak tato.



Hel



Helcia wraca do izby z naręczem polan. Na samym wierzchu leży kilka patyczków.

Studnia skrzypi na podwórzu.

Ogień nie chce się rozpaścić. Gaśnie. Helcia staje na progu i rozgląda się. Skąd jeszcze wziąć patyków? Warkoczyki wiszą smętnie.

Józuś czerwony z wysiłku stoi parę kroków od studni. Obok niego pełne wiadro. Zobaczył Helcię. Chwyta wiadro, przegina się na bok i drepce drobnym kroczkiem. Musi znów stanąć. Wiadro za ciężkie.

Helcia biegnie ku niemu.

— Daj! Poniesiemy razem! Po coś naciągnął pełno wody! Przecież nie uniesiesz tyle.

Józuś nic na to. Jest zły. Helcia znów tak przemawia, jak mama. A cóż to jest, ta godzina starszeństwa?

Niosą wiadro. Nie przystają tak często. Raz tylko spoczęli na malutką chwilę przed samym progiem.

W izbie Józuś odzywa się właśnie, tak jak tato:

— Co? To w piecu jeszcze nie rozpalone?

— A nie! — wstrząsa Helcia warkoczykami. — Bo patyki były mokre.

Józuś wydyma usta:

— Trzeba wziąć polano i narąbać szczapek. Zaraz ci to zrobię. Gdzie siekierka?

Pyta tak tylko, bo wie gdzie siekierka. Narąbie suchych szczapek. Będzie ogień raz dwa. Trzeba się tym zająć, bo jakżeby sobie Helcia sama poradziła?

Helcia woła za nim:

— Ale drobniutko narąb!

Józuś nie gniewa się, że ona znów ma coś do gadania. Odwraca głowę i odpowiada poważnie:

— Nie bój się. Będzie dobrze.

M. Kędziorzyna

Rys. H. Sołtan



Stoi sobie rusztowanie,
Ja co rano włączę na nie,
Kładę cegłę obok cegły,
Żeby równym rzędem biegły.
Klepnę kielnią, chlapnę wapnem.
Znowu klepnę, znowu chlapnę.
Naprzód wszerek, a potem wzdłuż
I gotowe piętro już!

Mam ja stryjka, mam ja wujka,
Świetna z nas murarska trójka,
Stryjek daje, wujek bierze —
Cegła w cegłę, wyżej, szerzej.
A ja kielnią cegły klepię,
Byle szybciej, hyle lepiej.
Tam gdzie wpierv był gruz i złom,
Teraz — patrzysz: nowy dom!

Rys. H. Przeździecka



Stryjek murarz, wujek murarz
Bez murarza nic nie wskórasz!
Może murarz — mój koleżka —
Z czasem w domu tym zamieszka.
Szereg domów — to ulica,
Z ulic składa się dzielnica.

A dzielnica ta — już wiem,
Nosi nazwę M. D. M.

M. D. M. — trzy małe głoski,
Znak Dzielnicy Marszałkowskiej,
M. D. M. — to wielka sprawa,
To jest przyszłość, to Warszawa.
Każdy murarz pełen chęci
Wszystkie siły swe poświęci
Tym niedużym głoskom trzem,
Tej dzielnicy — M. D. M.

J. Brzechwa

M

Przed

WIECEJ NIŻ KRÓL

(*Bajka gruzińska*)

Dawno, dawno już temu pewien król miał jedyne go syna. Kiedy królewicz dorósł i czas mu było ożenić się, ojciec zaprowadził go do wielkiej sali, gdzie wisiały na ścianach same portrety pięknych córek książąt, królów i cesarzy. Wszystkie były bogato ustrojone i uśmiechały się do królewicza, ale żadna z nich nie chwyciła go za serce.

— Ojcie — powiedział młodzieniec — pozwól mi, że w podróż po twoim królestwie, sam żonę wyszukam.

I poszedł.

Chodził po górach i dolinach, z biegiem rzek i leśnymi drogami, poznał córki wielkich panów i rzemieślników, i kupców, i artystów, i rycerzy, i robotników. Były naturalnie między nimi dobre, ładne, rozumne dziewczyny, ale takiej, żeby

mógł o niej powiedzieć „to ona“, nie znalazł.

Aż raz, na skraju wioski, w małej, chłopskiej chateczce, zobaczył córkę biednej komornicy i poczuł, że będzie z nią szczęśliwy przez całe życie. Usiadł więc obok niej na ławie i poprosił:

— Piękna dziewczyno, zostań moją żoną.

— A kto ty jesteś? — spytała.

— Ja jestem królewskim synem.

— A co ty umiesz robić?

Królewicz zdziwił się.

— Nic nie umiem — powiedział — przecież ci mówię, kim jestem.

Dziewczyna roześmiała się.

— To nie żadne zajęcie — odrzekła — dziś jesteś królewiczem, jutro pewnie będziesz królem, a pojutrze może już niczym. I z czego wtedy wyżywisz rodzinę? Idź, najpierw naucz się jakiegoś rzemiosła i wtedy wróć do mnie. Inaczej nic z tego.

Królewicz odszedł smutny i wrócił do ojca. Kiedy opowiedział mu o tym, co go spotkało, król go pocieszył:

— Nie martw się, synku, łatwa na to rada.

Wezwał zaraz do pałacu najlepszych majstrów z całego państwa.

— Witajcie — rzekł do nich. — Mój syn chce się nauczyć jakiegoś rzemiosła. Kto z was się tego podejmie?

Rzemieślnicy poszeptali między sobą, podrapali się w głowę i wy-



pchnęli naprzód starego tkacza. Majster to był nad majstry; po jego dywany przyjeżdżali ludzie z dalekich krajów.

Jak długo trwała ta nauka — nie wiadomo, dość że po pewnym czasie królewicz utkał tak piękny dywan, że zaćmił nim wszystkich tkaczy, i pojechał rozesłać go pod nogi swojej milej.

— No, co — pyta — czy teraz wyjdiesz za mnie za mąż?

— Teraz wyjdę bardzo chętnie — powiada dziewczyna i wyciąga do niego obie ręce. Wyprawiono wspólnie wesele.

A po kilku latach stary król umarł i syn wstąpił na tron.

Raz na rok przebierał się w proste odzienie i wędrował po kraju, żeby się dowiedzieć, co o nim ludzie mówią, kto rzetelnie pracuje dla dobra państwa, kto zasługuje na karę, a kto na nagrodę.

No i zabłądził w górach i wpadł w ręce rozbójników.

Zaciągali go do Wężowej Pieczary, gdzie kryli swoje skarby. Tłumaczy im, że jest królem, a ci się z niego śmieją.

— A jakże — mówią — król ci będzie się sam wałęsał po świecie. Dawaj, co masz przy sobie!

— Nie mam nic cennego — mówi biedny król — ale mogę dużo dla was zarobić. Utkam wam taki dywan, jakiego jeszcze nikt w tym kraju nie widział. Jak go sprzedacie królowej, dostaniecie mnóstwo pieniędzy, bo królowa kocha się w pięknych dywanach.

— A długo będziesz tkał? — pyta jeden z rozbójników.

— Nie, tylko trzy dni.

— No, to dobrze. Poczekamy, a jeśli zmyślasz, to zginiesz.

Trzy dni nie minęły, jak król oddał rozbójnikom przepiękny dywan. Był cały błękitny w złociste kwiaty, dookoła po brzegach biegły przeziwne wzory, a w każdym rogu jarzyły się różnobarwne kwiaty i motyle. Rozbójnicy, zadowoleni, pojechali z nim do stolicy.

Królowa siedziała w swoim pałacu smutna i nawet słuchać nie chciała o oglądaniu dywanów. Mąż od dawna nie wraca, jest o niego bardzo niespokojna.

Ale dworzanie, żeby rozweselić swoją panią, uprosili ją o pozwolenie i wprowadzili kupców-rozbójników.



Weszli, pokłonili się, rozłożyli dywan na posadzce.

Ach, jakież piękny, jaki barwny! I jak ostro się odcina na jego błękitnym tle, wśród zieleni i złota tych prześlicznych kwiatów, ptaków, motyli wijący się wzór, tkany czerwinią!

Królowa wpatruje się w niego zachwycona i nagle robi jej się ciemno w oczach.

To wcale nie wzór! To napis, wołający dziwacznymi literami:

JESTEM W NIEWOLI U
ROZBÓJNIKÓW W WĘ-
ŻOWEJ PIECZARZE.

Mądra królowa nie nie dała poznać po sobie. Zapłaciła rozbójnikom, ile chcieli. Ale ledwo wyszli, wezwała do siebie dowódcę straży pałacowej i kazała im ruszyć w góry w jak największej tajemnicy.

Pewnego wieczoru, kiedy rozbójnicy dzielili się w swojej pieczarze pieniędzmi, przeszli do niej zbrojni od stóp do głów żołnierze.

Związali złoczyńców, a potem z pochodniami w rękach wtargnęli do podziemnych korytarzy i wydobyli stamtąd swego władcę — bladego, głodnego, w łachmanach.

A kiedy uratowany król po kilku dniach siadł przy swojej żonie w ogrodzie pałacowym wśród krzewów róż, powiedział:

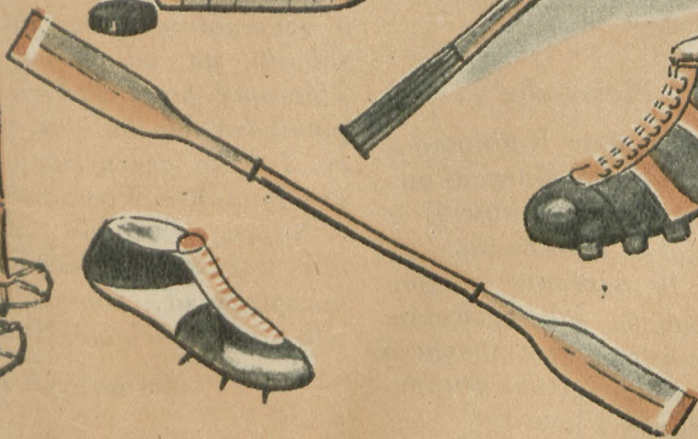
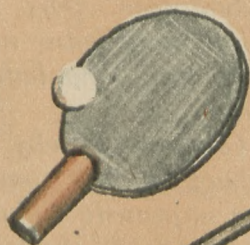
— Ach, co by się ze mną stało, gdybym był tylko królem!

Rys. H. Sołtan

Tłum. z ros. H. P.



A detailed illustration of a large, oval-shaped, brownish object, possibly a piece of pottery or a fossil, with a central circular feature and several small holes. The object is tilted diagonally. The central feature is a smaller circle with a dark, possibly metallic or mineral, center. There are four small, dark, circular holes arranged around the central feature. The overall texture is grainy and aged.



— Patrz, jakie śmieszne buty z kol-
kami! Do czego też one mogą służyć? —
mówi Franek.

niez do czego służyć i inne przedmioty,
które tutaj widzicie.

Pomóżcie chłopcom nazwać te przedmioty i określić, do uprawiania jakich sportów służą.

137

Najdroższy „*Plomyczku*“!

... Kiedy przyszedłam w tym roku pierwszy raz do szkoły, poszłam się popatrzeć na naszą świetlicę. Rzeczywiście, jest świetlica pięknie udekorowana, w niej rozmieszczone stoliki i krzesła, na których będziemy odrabiali lekcje. Jest także szafa, a w niej są różne gry i zabawki. Jest i radio, które pięknie przygrywa. W naszej świetlicy będziemy dostawali obiady. Będziemy tam spędzali mile i wesoło czas popołudniowy...

Helcia Balonówna — Goleiszów

Widać, że lubisz swoją świetlicę, Helciu. Nic dziwnego. Przyjemnie się uczyć i bawić w świetlicy.

A czy w Waszej szkole jest także świetlica?

Kochany „*Plomyczku*“!

Mój tatuś, Czesław Kalinowski, pracuje przy budowie Marszałkowskiej Dzielnicy Mieszkaniowej w P. P. B. Oddział 6, jako cieśla.

We wtorek 19 września ja tam byłem i widziałem, jak rozwalają stare mury, jak maszyny spychają na kupę gruz, a dźwigi ten gruz ładują na samochody i wywożą.

W innym miejscu już rosną nowe domy i rusztowania, na których jest i mój tatuś.

Widziałem, jak kopaczki kopią wielkie doły, a tatuś mówił, że to na fundamenty pod nowe domy.

Wszyscy pracownicy tam z pracą się śpieszą. Tatuś mówił, że wyrabia 400 proc. normy, a inni robotnicy jeszcze więcej, dlatego żeby szybciej wybudować, żeby robotnicy i ich dzieci mieli ładne mieszkania i żeby Warszawa była ładniejsza niż dawniej.

Chciałbym, żeby wszystkie dzieci zobaczyły, jak tam pracują, bo to jest naprawdę ciekawe.

Mam lat 9, chodzę do szkoły nr 50 na Pradze.

Ryszard Kalinowski

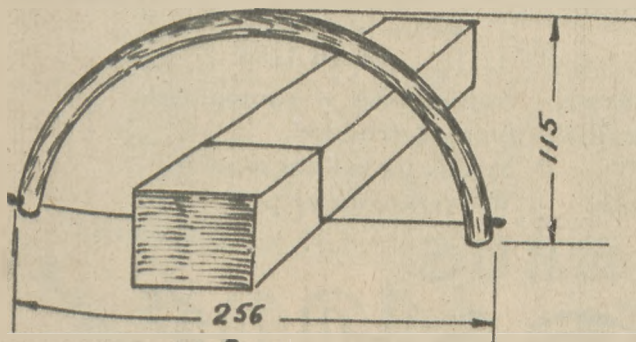
Kochany „*Plomyczku*“!

Jestem uczniem klasy III Szkoły Ogólnokształcącej nr 8 w Poznaniu. Piszę po raz pierwszy do Ciebie, „*Plomyczku*“. Nasza cała szkoła, a szczególnie nasza klasa, zbiera składki na odbudowę Warszawy. Zbieramy po 5 złotych. Nie tylko pieniądze, ale butelki, złom i szmaty. Tak to pracą swoją pomagamy w odbudowie Warszawy.

Napisz, kochany „*Plomyczku*“, aby wszystkie dzieci w Polsce nie szczędziły sił i pomagały w odbudowie naszej kochanej Stolicy.

Młynarczyk Kazimierz

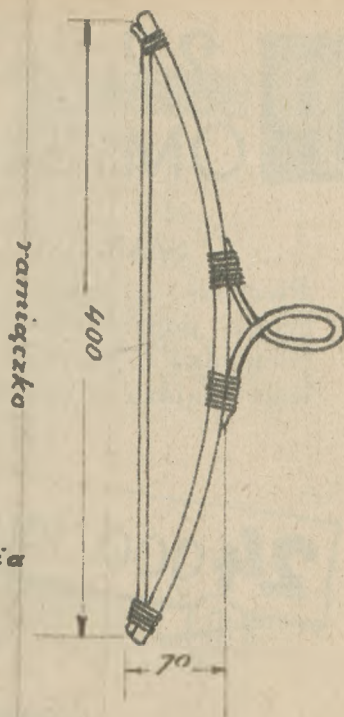
Jak Wam się podobają listy Rysia i Kazia? Myślę, że nie trzeba Wam przypominać o pomocy dla Warszawy. Na pewno w każdej szkole robi się coś dla odbudowy Stolicy. Napiszcie nam o tym.



Strzemiączko do krojenia mydła



wieszak



ramiączko

Do krojenia mydła można użyć zamiast noża łuku z wionego z pręta leszczynowego i kawałka drutu.

Ze zwyczajnej rozwidłonej gałęzi możesz zrobić wieszak. Na poprzeczkę weź kawałek prostego pręta, w którym po środku wytnij nożykiem wgłębienie do połowy jego grubości. Takie same wgłębienie wytnij w rozgałęzionym kawałku, ale z odwrotnej strony. Oba wgłębienia dopasuj ściśle do siebie i zbij gwoździkiem.

Robota ramiączka z prętów wiklinowych jest dość prosta, potraficie więc ją wykonać bez specjalnego opisu.

Opr. Jerzy N.

WARUNKI PRENUMERATY

Prenumerata: u listonosza lub na poczcie miesięcznie 40 zł, kwartalnie 120 zł.

Prenumeratę należy wpłacać przed 20 każdego miesiąca na miesiąc (kwartał) następny na konto P.P.K. „RUCH”, P.K.O. V-6711 „Płomyczek”.

Pojedynczy egzemplarz kupowany u sprzedawcy kosztuje 15 zł. — Wszelką korespondencję w sprawie prenumeraty należy kierować pod adresem: P.P.K. „Ruch”, Dział Prenumeraty Pocztovej, Poznań, ul. Grunwaldzka 19.

ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, UL. SMULIKOWSKIEGO 4

Redaktor: STANISŁAW ALEKSANDRZAK. Kierownik artystyczny: K. M. SOPOCKO

Wydawca: Instytut Wydawniczy „Nasza Księgarnia”.

Nadesłanych rękopisów redakcja nie zwraca.

Wielkopolskie Zakłady Graficzne w Poznaniu, Zakład Główny — K-1-13249 — 3014/8/50

P ??? CHWILĘ OMYŚL ???

Rozwiązanie z nr 7: rebus —
Bitwa pod Lenino.

SZARADA 1

Pierwsze — inaczej spożywa,
drugie poprzedza mieszkanie.
Nietrudna to szarada,
więc znajdziesz rozwiązanie.

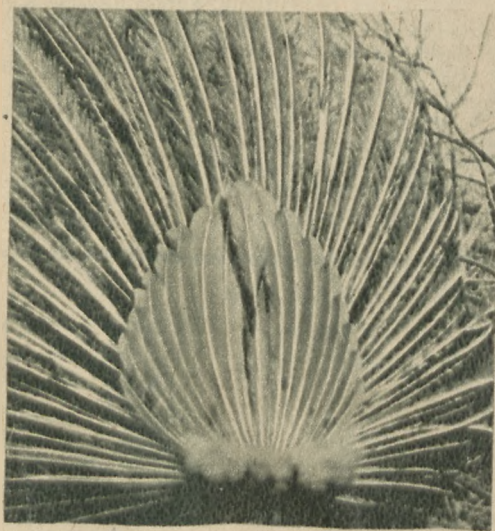
SZARADA 2

Samogłoska w samogłosce,
pomyśl troszkę...
Sylaba na zakończenie.
Wszystko umyj przed
jedzeniem.

REBUS



ATO ciekawe



Co przedstawiają te fotografie?
Pomyśl!

Może to kwiaty, może kaktusy...

a może wachlarz i mułka ma-
musi?

Powiedz, co to być może.